CENA 8 HALERZY.

GŁOS NARODU

NR. 23. — ROK XXV. | KRAKÓW, PIĄTEK DNIA 26. STYCZNIA 1917 ROKU | WYD. POPOŁUDNIOWE.

CENA ZA OGŁOSZENIA (INSERATY):

Zwyczajne: 1 wiersz petitowy lubjego miejsce	K.	—·20
Za wiersz 1 petitowy układ liczb. lub tab.	„	—·40
Nadesłane za wiersz petit. lub jego miejsce	„	—·80
Nekrologi i zawiadomienia od wiersza petit.	„	1·—
Komunikaty pryw. po kronice od wiersza pet	„	1·50
Załączniki prospekty i cyrkularze, broszurki itp. dla zamiejscowych prenum. za 100 egz.	„	2·—
dla miejscowych prenumerat. za 100 egz.	„	1·—

Przy kilkurazowem zamieszczeniu inserat. nadesłanego itp. udziela Administracya odpowiedniego rabatu.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU“ WYNOSI, W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI: MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— PÓŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40·—

Za odnoszenie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Nru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal. Na prowincyi: Wydanie całodzienne 16 hal.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW, ULICA ŚW. KRZYŻA L. 11.
TEL. REDAKCYI 190. — ADMIN. I DRUKARNI 3344. — TELEGR.: „GŁOS NARODU“ KRAKÓW.

ZAMAWIAĆ DZIENNIK MOŻNA:

Przez urzędy pocztowe, Ajencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie.

WPŁATY MOŻNA USKUTECZNIAĆ:

1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr 23.993
2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu“
3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 11.

Nasze banki.

Ostatnie dziesięciolecie zaznaczyło się powstawaniem silnych zespołów bankowych, które zmobilizowany kapitał zużyły na zagarnięcie pod swe wpływy wielkich gałęzi przemysłu. Wyodrębnienie Galicyi zmusza także nasze czynniki finansowe stojące u steru do przygotowania planów na przyszłość. Początek już zrobiony. Bank Przemysłowy zwolniony od obcej przemożnej opieki, zespolony z Bankiem Krajowym, staje do pracy narodowej jako samodzielna rdzennie polska instytucya, która obejmie w przyszłości także dział przemysłowy Banku Krajowego.

Drugim etapem w pracy nad usamodzielnieniem naszego kapitalizmu powinien być drugi zespół, a mianowicie z Galicyjskim Bankiem dla Handlu i Przemysłu, który w zespole złożonym z trzech banków, objąłby referat handlowy. Wszystko przemawia za tem, by tak się stało. Bank Galicyjski dla Handlu ma wyrobioną markę, własny gmach w Rynku, a budzące się zaufanie do rdzennie polskich instytucyi, zapewni mu szybki rozwój. Bank Krajowy przez rozdział pracy pomiędzy zespolone instytucye, stanie się ich macierzą i będzie mógł łatwiej sprostać wielkim zadaniom, jakie stworzy po wojnie dział hipoteczny i objęcie steru nad wszystkiemi agendami zespołu.

Mania tworzenia nowych instytucyj jest chorobliwym objawem, zwłaszcza w czasie, gdy uświadomione finansowo społeczeństwa, tworzą silne zespoły. Małe baneczki nieoparte na silnych podstawach finansowych, muszą ubiegać się o pozyskanie obcych opiekunów, których wpływ mieliśmy sposobność poznać z akcyi nie uprzemysłowienia, lecz odprzemysłowienia Galicyi przez obcych protektorów, o czem świadczy zniszczenie przemysłu zapałkowego i ubezwładnienie tych gałęzi fabrycznych, którymi zaopiekowała się ręka obcego kapitalizmu. Tylko drogą zespołów i koncentracyi dobrze pracujących mniejszych instytucyi dążyć należy do stworzenia silnych placówek finansowych, aby przez zmodernizowanie ich i wniesienie większego kapitału, mogły działeć ze zwiększoną energią, zapewniając im dalszy rozwój. Gdy wśród społeczeństwa naszego zaczyna torować sobie drogę hasło: „Swój do swego“, czego dowodem była subskrypcya na V. pożyczkę, nie należy lekceważyć tych zdrowych objawów. Przygotować nam się należy do pracy w tej dziedzinie, zmobilizować kapitał w kilku rdzennie polskich instytucyach, a wówczas znikną złociste szyldy obcych banków, bo samopomoc zastąpi je w zupełności. Tylko wtedy możemy być pewni swego stanu posiadania, gdy na fundamencie, jakim jest ziemia ojczysta, powstaną gmachy budowane własną ręką i zasilone tylko własnym kapitałem.

R. W.

Duchowieństwo francuskie i wojna.

Publicysta norweski Fröis Fröisland ogłosił ciekawe szczegóły o stanowisku duchowieństwa francuskiego w obecnej wojnie. Jak wiadomo, od czasu ustawy z r. 1905 o rozdziale Kościoła od państwa Francya uznaje Kościół katolicki za zwykłe „stowarzyszenie“, w następstwie czego wyniknął dla duchowieństwa francuskiego obowiązek odbywania służby wojskowej w charakterze żołnierzy. W takich warunkach wybuchła wojna.

Gdy w jesieni roku 1914 zmobilizowano armię francuską, znalazło się w niej 25.000 duchownych katolickich. W przeciągu ostatnich lat 50 Kościół we Francyi cierpiał wskutek małego dopływu młodzieży do stanu duchownego; kadry jego przerzedziły się znacznie już w czasie pokoju, a teraz przyszła mobilizacya, zabierając trzecią część duchowieństwa. W niezliczonych wypadkach jeden jedyny proboszcz spełniać musiał obowiązki duchowne wobec pozostałej ludności w 9, 10, a nawet 12 parafiach. W Paryżu proboszcz parafii kościoła św. Małgorzaty, liczącej sto tysięcy dusz, pozostał sam z dwoma wikaryuszami; reszta duchownych w liczbie 9 wdziać musiała mundur i udać się na front. Dyecezyę paryską wojna dotknęła szczególnie ciężko: w dniu 15 marca b. r. zmobilizowanych było z samego Paryża nie mniej niż 622 duchownych i alumnów, a z tej liczby 386 znajdowało się w najbardziej wysuniętej strefie wojennej. Dotąd padło z nich 45, a mianowicie 40 w charakterze zwykłych szeregowców, 5 w charakterze duszpasterzy polowych. Mobilizacyą objęci zostali duchowni wszelkich stopni, z mgr. Lobetem, arcybiskupem w Gap, na czele.

Jak tedy ukształtowała się rola duchowieństwa w nowych, ciężkich warunkach?

Przeważna część zmobilizowanego kleru pełni służbę w charakterze szeregowców. Duchownych polowych, zamianowanych na stałe (mają oni rangę kapitanów) jest w całej armii nie więcej, niż trzystu. Każdemu jednak pułkownikowi wolno dla każdego bataliony zamianować kapelana i z prawa tego korzystano w obfitej mierze. Taki duchowny pomocniczy, noszący w przeciwstawieniu do kapłana polowego mundur wojskowy, nie sutannę, wypełnia obowiązki duszpasterskie, konieczne w batalionie. I gdy kapłan polowy według regulaminu pozostawać musi przy dywizyjnym korpusie sanitaryuszy i dlatego tylko bardzo rzadko styka się z żołnierzami w pierwszej linii, duchowny pomocniczy dzieli los prawdziwego „poilu“ w rowach strzeleckich, podczas ataku, w ogniu karabinowym i granatów. To ścisłe współżycie wśród warunków najprymitywniejszych, wśród wszelkiego rodzaju trudności, bezustannie w obliczu śmierci, musiało pomiędzy „duchownym żołnierzem“ a jego towarzyszami broni wytworzyć wyjątkowy wprost stosunek. I to tem więcej, iż „teolodzy“ okazali się gotowi zawsze do zgłaszania się na ochotnika, gdy chodziło o niebezpieczne przedsięwzięcia. Waleczność, pogoda i talent dodawania otuchy, oto przymioty, dzięki którym wkrótce stawali się ulubieńcami całej kompanii, nawet najwyraźniejszych wolnomyślicieli: a wszyscy wiedzą, że „le prêtre soldat“ nosi przy sobie hostyę w małej puszce srebrnej, że rozdzieli ją wśród wszystkich, co może tuż przed atakiem uczują skłonność do pomówienia z nim na osobności. Co do odwagi i wzgardy śmierci nikt z księżmi równać się nie może! — takie zdanie słyszy się często z ust rannych żołnierzy. To też krzyże wojenne, medale wojskowe, wyszczególnienia w rozkazach dziennych, a od czasu do czasu krzyż legii honorowej, — oto odznaczenia, jakich księża otrzymali podczas wojny nie mało. Z samych księży paryskich 50 otrzymało krzyż wojenny, a 5 zamianowano rycerzami legii honorowej.

„Duchowieństwo zawstydziło tych wszystkich, co przed wojną wątpili w jego patryotyzm, księża okazali się najlepszymi Francuzami“, stwierdza norweski dziennikarz, w którego mniemaniu nota bene dopiero z karabinem w ręku można dowieść, że jest się dobrym Francuzem.

Jeszcze charakterystyczniejszem jest zachowanie się wydalonych z Francyi zakonników. Kilka lat przed wojną Francya, jak wiadomo, rozwiązała wszystkie zakony, pozostawiając członkom ich do wyboru porzucenie wspólnego życia klasztornego lub opuszczenie kraju. Zakony pozostały wierne swym ideałom i opuściły ojczyznę. Zaledwie jednak wybuchła wojna, wygnańcy ci zaczęli masami powracać do kraju, by zgłaszać się na ochotnika do wojska. Z Belgii i Luksemburga przybywały ich codziennie setki; niemniej z Ameryki, Hiszpanii, Włoch i Marokka. Prowincyał Kapucynów Jarosseau zawezwał rozporządzeniem z 4 sierpnia wszystkich swych podwładnych braci, gdziekolwiek się znajdujących, do natychmiastowego powrotu do Francyi, „aby złożyć ojczyźnie konieczną ofiarę“. Opowiadano o 11 mnichach, którym w ostatniej chwili udało się przedostać przez granicę luksemburską; przebrani po cywilnemu, szli dniem i nocą, by w koszarach zgłosić się do służby. W pierwszem mieście francuskiem po drodze burmistrz powitał ich słowami: „Obecnie republika nie jest zdania, iż was jest zawielu“.

Sprawozdanie o działalności wojennej duchowieństwa — kończy dziennikarz norweski — nie byłoby zupełnem, gdyby nie wspomniano o tem, czego ono dokonało i stale dokonywa w zakresie służby samarytańskiej po szpitalach i ambulansach, na froncie i w kraju, wśród rannych. Tu księża dokonują bezsprzecznie najdoskonalszych czynów bohaterskich. A jaką wielką, godną podziwu rolę odegrało duchowieństwo francuskie, od arcybiskupów począwszy, a skończywszy na ostatniej zakonnicy o nieznanem nazwisku, podczas pierwszego, strasznego miesiąca inwazyi, gdy wszystko straciło głowy, a później w miastach i wsiach, położonych na terenie okupowanym lub wojennym! Zbrakłoby wprost miejsca, by chcieć pisać o tem wszystkiem. Niechaj wystarczy, jeżeli wymienię niektóre nazwiska, jak kardynała Lucon i proboszcza Landrieux z Reims, którzy losy swe dosłownie złączyli z katedrą i którzy z narażeniem własnego życia wydobywali skarby tej świątyni z płonących i zawalających się ruin. Lub też księży w Arras, którzy spełniali obowiązki strażaków ogniowych, robotników transportowych, gdy podczas bombardowania władza cywilna miasto opuściła. Lub arcybiskupa Pechenarda z Soissons, który dobrowolnie zgłosił się jako zakładnik, gdy wojsko niemieckie zażądało zakładnika, lub też proboszcza Laisses, który objął komendę w Chalons, gdy nieprzyjaciel wkroczyć miał do miasta i anarchia zaczęła się szerzyć. W Senlis, gdzie burmistrza zastrzelono, proboszcz Durlen ocalił miasto przed zburzeniem. W Gerbeviller była siostra Julia, której imię wspominać się będzie we Francyi po wszystkie czasy. Listę tę możnaby przedłużać w nieskończoność.

U nas w Polsce duchowieństwo, tak ściśle związane z narodem i jaśniejące także „wojennemi“ postaciami Kordeckiego czy księdza Marka, niejednokrotnie składało dowody patryotyzmu z bronią w ręku, walcząc osobiście w obronie ojczyzny. W r. 1863 zasłynął jako bohaterski partyzant na Żmudzi ks. Mackiewicz, a obok niego ostatni, najdłużej opierający się dowódca oddziału na Podlasiu ks. Brzózka. Niedawno wydana książeczka J. St. Pietrzaka „Księża powstańcy“ przypomina długi szereg tych kapłanów, walczących orężnie. Byli to nietylko spowiednicy i duszpasterze obozowi lecz także wręcz żołnierze, ale żołnierze ochotnicy, z własnej woli wstępujący do szeregów. Wszelki przymus w tej dziedzinie jak to dzieje się we Francyi, musi być uznany za jedne z najgłówniejszych form gwałtu.

Józef Holewiński.

Znakomity artysta-rytownik, jeden z najświetniejszych, jakich wydała Polska, Józef Holewiński, po długiej działalności i w pełni zasług zmarł w Warszawie. Prace jego znalazły szerokie uznanie nietylko w kraju, dla którego bez przerwy przez 52 lata pracował, lecz i za granicą, gdzie na każdym zbiorowym występie sztuki, w dziale swym z honorem Polskę reprezentował. Był bowiem jednym z najdoskonalszych drzeworytników wszechświatowych XIX wieku.

Śp. Józef Holewiński ur. w Warszawie w 1848 r. wstąpił w 1864 r. do pracowni ksylograficznej Jana Styfiego, uczęszczając jednocześnie do warszawskiej szkoły rysunkowej oraz do prywatnej szkoły prof. Gersona. W zarodku karyery poczuł konieczność dobrego rysunku, co mu w następstwie niezwykle ułatwiło dojście do doskonałości w rytownictwie. Postępy czynił tak szybkie, że gdy Lewental stworzył w 1865 r. „Kłosy“ i na kierownika drzeworytni powołał Styfiego, prace Holewińskiego od razu wybiły się ponad poziom, wykazując z każdym nowym utworem znaczny postęp.

Na tle ówczesnej wytwórczości graficznej indywidualność Holewińskiego zarysowała się jako wyjątkowe zjawisko. Kapitalne rysunki Matejki, Juliusza Kossaka znalazły w nim doskonałego twórcę. Rylec zmarłego artysty posiadał dziwną miękkość, powiedziałbym słodycz linii; kreska, która z pod jego wychodziła ręki posiadała giętkość, uczucie, nadawała kolor w mistrzowskiem stopniowaniu tonów. To też gdy ilustratorstwo nasze weszło w sferę zenitowego rozkwitu, gdy na czele jego stali: J. Kossak, Andriolli, Al. Gierymski, a nieco później Witkiewicz, W. Podwiński, Pankiewicz, Piotr Stachiewicz, Jankowski, J. Ejsmond, Kędzierski — rylec Holewińskiego, już u szczytu doskonałości, tworzył na tle ich pracy rysowniczej prawdziwe arcydzieła drzeworytnicze. Któż nie pamięta dotychczas z roczników pism ilustrow. z Albumu Matejki, z ozdobnych książkowych wydawnictw tych tak odczutych tak żywych klisz, gdzie tusz drukarski zdawał się mienić całą tęczą kolorów, tak stopniowanie tonów było umiejętne, tak każdy walor miał znaczenie, tak światło i cień zlewało się w cudowną, zawsze wysoce artystyczną całość.

Do wyjątkowo pięknych prac zmarłego artysty należą: „Powitanie stepów“ Brandta, „Pałac dożów“, „Dama z czasów Rococo“; A. Gierymskiego, „Kawiarnia“ Podkowińskiego, „Ukraina“ Piątkowskiego, „Zamodlona“ Stachiewicza, portrety rysunku Witkiewicza a przytem obrazy z dworku wiejskiego Andriollego i tyle innych. A Matejko? Któż dosadniej transponował na lapidarną linię rylca, kreskę ołówkową mistrza?

Lecz przyszły inne czasy. Drzeworytnictwo, stopniowo wypierane przez mechaniczny proceder, przestało wreszcie około 1892 r. istnieć. Krótka, lecz wspaniała księga jego rozwoju na tle polskiej sztuki została zamknięta — drzeworytnicy rozproszeni, stracili

WYSPA ŚMIERCI.

Z opowiadań wymienionego z niewoli rosyjskiej sanitaryusza 18 p.

Smutno przedstawiał się szpital jeńców austryackich w głównym obozie w Omsku na t. zw. „Wystawce“. Zwano go powszechnie wyspą śmierci z powodu, że setki jeńców w przeciągu dwóch lat tam pomarło. Świadczył o tem trzy kilometry wzdłuż i wszerz ciągnący się cmentarz jeńców.

Tak mieszkańcy miasta, jakoteż jeńcy, mieszkający poza głównym obozem omijali zdala Wystawkę — jedni z obawy przed zarazą, inni nie chcąc widzieć przykrych scen, jakie tam rozgrywały się często....

Licha konstrukcya budowy, czyniła szpital ten podobnym raczej do stajni, niż do mieszkania ludzkiego. Zbudowany z desek, w których kilkucentymetrowe szpary dla ochrony przed mrozami sypano trociny lub ziemię, przypominał zwykłe a niedbale zbudowane baraki. Długi, pomieścić mógł 250 do 300 chorych. Składał się z 9 ubikacyj: sali chirurgicznej (ta była najlepsza, jasna i obszerna), z oddziału rekonwalescentów, z sali III, przeznaczonej dla chorych zakaźnie, szczególnie na gruźlicę, tyfus, dyfteryę itp. Chłód śmierci wionął z tego oddziału, bo też najwięcej pochłonął on ofiar w latach 1915 i 1916. Dalej znajdowały się dwa małe magazyny na odzież i bieliznę dla chorych, salka operacyjna, łazienka(!) i kancelarya.

Wszystkie sale zimne, mało ogrzewane, wprost mroziły pacyentów. Wnętrza sal, zamiast łóżek, wypełniono pryczami, o dwóch nizkich piętrach, górne przeznaczone dla lekko, niższe dla ciężko chorych. Na pryczach słabo napchane sienniki. Chorych bywała taka moc czasem, że kładziono ich tak gęsto, iż obrócić się nie mogli z boku na bok. Najgorsza jednak była przerażająca liczba szczurów i tysiące przeróżnego robactwa, tych głównych roznosicieli zarazy. Zdarzały się wypadki, że ciałom zmarłych, wyniesionym do trupiarni, a kilka godzin zostawionym bez trumny, obgryzały szczury nos, uszy i końce palców. Nie dziw więc, że nawet ciężko chorzy, za nic w świecie nie chcieli dostać się do owego szpitala na „wyspie śmierci“. Brak lekarstw, środków dezynfekcyjnych i termometrów czyniły do niewoli wziętych lekarzy, którym tam polecono czuwać nad chorymi, zupełnie bezradnymi.

W czasie, gdy mnie powołano do czynności sanitarnych, oddział III-ci zakaźny był jeszcze wolny od chorych. Dopiero w połowie października 1915 r. przyszło telefoniczne polecenie z „sanitarnego uprawienia“, aby salę przygotować, gdyż w przeciągu godziny będą przyprowadzeni Turcy, podejrzani o cholerę.

Było to w niedzielę popołudniu. Nie zapomnę popłochu, jaki powstał między jeńcami, a bardziej jeszcze Moskalami, na tę wiadomość. Jak się później okazało, prawdziwej cholery tym razem były tylko trzy wypadki, reszta cierpiała na malaryę azyatycką i reumatyzmy.

Mróz sięgał 40 stopni. Niebo zasłonięte grubemi chmurami nie przepuszczało ani jednego weselszego promyka. Nagle rozległy się cienkie głosy dzwonków, wózków sanitarnych i przed szpital zajechał cały ich korowód. Znędzniałe z głodu, trudów i niewygód twarze Turków zarysowały się ciemnemi sylwetkami na białem tle zimowego krajobrazu. Sala zapełniła się wnet postaciami podobnemi raczej do nędzarzy, niż żołnierzy. Powstał ruch, nawoływania różnojęzyczne. Był to mój oddział, więc i praca koło nich na mnie czekała. Wkrótce zaznajomiłem się z przybyszami, uderzyło mię dziwne podobieństwo do nas Polaków, więc przywiązaliśmy się niebawem do siebie. Wspólna niedola i niewola zbliża ludzi bardziej, niż wszystkie szumnie głoszone hasła polityczne, a współczucie jest międzynarodowe.

Wśród Turków jeden szczególnie zwracał uwagę. Był to starzec, siwy zupełnie, z długą białą brodą, wysoki, tęgi, o charakterystycznie pięknych oczach. Nazywał się Ali Achmet. Dostał się do niewoli, jako jeniec cywilny z synem i zięciem. Prócz kurczów żołądkowych cierpiał na astmę.

Długie godziny siedział na pryczy, z założonemi tureckim sposobem nogami. Oczy wielkie, błękitne utkwił gdzieś w dali, jakby nimi chciał przebić straszną pustynię Syberu i dumał tak długie chwile. O czem? trudno było z początku odgadnąć. Siadałem nieraz koło niego, a wtedy łamanym językiem rosyjskim skarżył się na obecną biedę, stokroć więcej na tęsknotę, jaka go dręczy i wtedy taka rzewność malowała się na zbiedzonej twarzy, tak dziwnie mgłą łez zachodziły piękne oczy, że serdeczny żal wstrząsał mną do głębi. Zrozumiałem wtedy, że w tej dali, w którą się wpatrywał, widział ukochany obraz ojczyzny, uwieczniał go w duszy, bo w rzeczywistości już go nigdy nie miał zobaczyć.

„Oj! Kardosz, kardosz!“ (oj! przyjacielu, przyjacielu!) wyrywało się często z jego ust, a potem następowały długie opowiadania i wspomnienia ukochanego kąta rodzinnego nad brzegami morza, gdzie łagodny szum fal i złote promienie południowego słońca miały mu zagoić rany duszy. Obiecywał zabrać mię kiedyś do siebie, pokazać swój piękny kraj, dom i rodzinę.

Niestety, stało się inaczej. Starzec z każdym dniem począł zapadać na zdrowiu. Skarżył się na ból głowy, na ciężki oddech. Nieszczęsna astma chwyciła kleszczami pierś. Dusił się biedak, a oczy jego rzewnie, błagalnie prosiły o ratunek.

Bezskuteczne jednak okazały się wszelkie zabiegi. Pewnej nocy zbudzono mię nagle do Turka. Leżał spokojnie na wznak, twarz woskowa rzucała dziwny odblask, pierś ciężko pracowała, skronie zapadły się głęboko, jedynie oczy świeciły jaśniej i wydawały się jeszcze większe. Niespokojnie biegły po otaczających, chcąc się żegnać, żegnać na zawsze...

Światło lampki dyżurnej rzucało przyćmione refleksy, mrok wypełniał salę. Tapczan umierającego otoczyli Turcy i w białych turbanach na głowie, w ciemnych, szpitalnych płaszczach przypominali starożytnych kapłanów. Na żądanie starca podano wodę w miednicy, zaczął się obrzęd przedśmiertny. Starszy Turek obmywał wodą ciało umierającego, aby czysty wszedł do świętego gaju wielkiego Proroka: inni zaś, pochylając się, odmawiali psalmy pokutne.

Nagle starzec zwrócił twarz ku mnie i z trudem, sięgając po mą rękę, urywanym głosem dziękował za to, co zrobiłem dla niego i otaczających, powiódł ręką po obecnych, następnie błogosławił mi i jak się domyślałem mojej ojczyźnie, bo wskazywał na zachód: wreszcie na migi już obiecał mi modlitwę u wielkiego proroka. Czułem, że zbliża się chwila konania. Nastało milczenie.

Wyrwałem mu swą rękę i pobiegłem po lekarstwo. Gdy po pięciu minutach wróciłem z doktorem, twarz zmarłego zwróconą była na wschód ku ojczyźnie; oczy, za życia pogrążone zwykle w zadumie, pełne były podziwu i niemal zachwytu. Czy ujrzał wą wyśnioną Ojczyznę, czy cudne miraże świętego gaju wielkiego Proroka?

Na drugi dzień, gdy wszedłem do sali, już Turka nie było. Od desek i pryczy, zlanych karbolem i sublimatem rozchodziła się niemiła woń po sali.

Popołudniu przybył mułła (kapłan turecki), by dokonać ostatnich obrzędów pogrzebowych. W trupiarni, tuż koło szpitala, leżał starowina na ławie, z tym samym wzrokiem zadowolenia w oczach. Nikogo, prócz nas dwóch, nikt za duszę nie westchnął, ni łzy, co żegna na zawsze, nie uronił... Tak ogromnie samotnie umierało wielu jeńców na przesmutnej „wyspie śmierci“.

Mułła zakasał rękawy, gorącą wodą zlał i obmywał ciało zmarłego. Pod wpływem silnego mrozu, woda marzła pod rękami mułły, ciało okryła powłoka lodu. Chciał zalać wodą i oczy, wyrwałem wiadro z rąk i nie pozwoliłem na to. Zrozumiał, pokiwał głową i począł bandażować trupa w białe szmaty. Ułożył go znowu na ławie, a zwróciwszy się w stronę Mekki, rozpoczął modlitwy. Leżący w bandażach Turek przypominał biblijnego Łazarza.

Dziś, gdy cudem prawie wróciłem wyrwany z niewoli, z żalem myślę o tych, z którymi tyle ciężkich przeżyłem chwil, a którzy, na wieki podobno zapomniani, zostali na „wyspie śmierci“.

J. Gruszkówna.

prawo bytu, i Holewiński padł na równi z innymi. Najznakomitszy mistrz rylca musiał przestał pracować, bo nie było dla kogo, Po zamknięciu „Kłosów“ dla których przez lat tyle wytrwale pracował, przeszedł do „Tygodnika illustrowanego“, gdzie objął posadę zawiadującego obrazkową stroną pisma; na posadzie tej szanowany i kochany przez wszystkich, przetrwał do śmierci. Dzieła śp. Holewińskiego, wystawione na wystawach powszechnych i specyalnych w Wiedniu, Berlinie, Monachium, Paryżu. Petersburgu. przyniosły mu kilka pierwszorzędnych odznaczeń. Pracował też dla wydawnictw obcych, a niektóre prace jego były reprodukowane prawie we wszystkich artystycznych wydawnictwach Zachodu.

Śp. Holewiński był świadkiem zaniku a następnie śmierci sztuki. której był jednym z najtęższych przedstawicieli. To go jednak nie złamało. wziął się do pędzla i w szeregu bardzo sumiennych studyów krajobrazowych szukał źródła pociechy i artystycznej podniety.

Złamany cierpieniem. a życiowo wyczerpany zszedł do grobu wielki swojego zawodu artysta. Nazwisko, przed laty popularne wśród szerokich mas czytelników pism obrazkowych. z zacisza lat ostatnich. w którem było pogrążone. wejdzie na karty dziejów sztuki polskiej i pozostanie w szeregach znakomitych bojowników idei piękna, którzy do znaczenia sztuki polskiej najwięcej się przyczynili.

H. Piątkowski.

Wieczorny biuletyn niemiecki.

Berlin. (B. kor.) Urzędownie dnia 25. bm. wieczorem: Na zachodnim brzegu Mozy żywa czynność bojowa kolo Martwego Człowieka. Pozatem na froncie zachodnim nic istotnego. Na wschodzie nasze wojska na obu brzegach Aa poczyniły postępy.

Przesunięcia wojsk ententy.

Berlin. „Lokalanzeiger“ donosi z Zurychu: Według wiadomości „Russkoje Słowo“ zamierzone są ze strony wojsk ententy na zachodzie i południu następujące przegrupowania. Anglia ma przesłać dalsze jeszcze formacye wojskowe na front francuski, Francuzi przesuną część swych sił zbrojnych na front włoski, natomiast Włosi wyślą kilka nowych korpusów na Bałkan

„Birżewyja Wiedomosti“ podkreśla, iż wreszcie teraz zdecydowało się włoskie kierownictwo armii do wysłania poważnych sił na Bałkan.

Opróżnianie Galicyi wschodniej.

Zurych. Z Petersburga donoszą do „Tagesanzeigera“, że obiegają tam pogłoski o zamierzonym odwrocie Rosyan z Galicyi wschodniej. Opróżnianie obszaru stanisławowskiego już się rozpoczęło.

Pod Gałaczem.

Berlin. »Berliner Tageblatt« donosi z wojennej kwatery prasowej: Próby Rosyan zaopatrzenia swoich wojsk w okolicach nad Dunajem zostały udaremnione. Ostrzeliwanie Gałaczu z ciężkich dział prowadzone jest dalej przez artylerye wojsk sojuszowych. Walczące w Rumunii wojska rosyjskie cierpią dotkliwie z powodu silnych mrozów, lecz mimo to ich sprawność bojowa nie jest uszczuplona. W tych warunkach są Rosyanie jeszcze więcej rozdrażnieni tem, że nie mają do rozporządzenia dróg komunikacyjnych.

Samobójstwo Brusiłowa?

Stokholm. Z Helsingforsu donoszą do »Aftonbladet« że obiega tam uporczywie pogłoska, jakoby generał Brusiłow powrócił niedawno z głównej kwatery i zastrzelił się.

Rozruchy uliczne w Paryżu.

Berno. Jak donoszą pisma paryskie, brak węgla przy silnych mrozach, jakie dały się odczuć z Paryżu, wywołał ekscesy uliczne. Na Place de la Republique urządzono demonstracye uliczne, w których wzięły udział tłumy robotników. Tłum ruszył ku Place de l'Opera wśród obelżywych okrzyków, skierowanych przeciw ministrowi Sembatowi, tam jednak zgromadzone oddziały policyi powstrzymały wzburzony tłum. Również na Montmatre przyszło do podobnych ekscesów. W oczekiwaniu nowych zajść polecił prefekt policyi zarządzenie ostrych środków zapobiegawczych.

Eksplozycya w ang. fabryce amunicyi.

Frankfurt. Z Bazylei donoszą do »Frankfurt Ztg.« Według doniesień Biura Reutera nastąpiła znowu wczoraj wieczór eksplozya w angielskiej fabryce amunicyi, przyczem 45 osób utraciło życie. 72 zostało ciężko zranionych, a 350 lekko.

Bonar Law o orędziu Wilsona.

Londyn (B. Kor.) Reuter. Bonar Law wygłosił na pewnem zgromadzeniu w Bristolu mowę, w której co do orędzia Wilsona. podobno w imieniu gabinetu, oświadczył: Niemożliwem jest, żeby Wilson traktował sprawy z tego samego stanowiska. co my. Jako głowa narodu neutralnego musi on zajmować stanowisko neutralne. Główny problem tej wojny polega na rozróżnieniu między tem co słuszne, a tem co nie słuszne. My wiemy, że ta wojna jest wojną jawnej zaczepliwości. Wilson chce teraz utorować pokój i zapewnić go na przyszłość. To jest także naszym celem i celem jedynym. Spodziewa się on zabezpieczyć pokój przez Związek pokojowy i próbuje nakłonić senat amerykański do kroków w celu urzeczywistnienia tego związku. Byłoby niesłusznem odrzucać tę propozycyę jako zupełnie utopistyczną. Spodziewam się, że przyjdzie czas. kiedy wszystkie narody świata będą grały rolę policyanta, który dba o spokój w gminie. Ale ta kwestya nie jest abstrakcyjną kwestyą przyszłości, lecz kwestyą teraźniejszości na śmierć i życie. Przy osądzaniu pytania. czy ten wynik może być osiągnięty na drodze zaproponowanej przez Wilsona, nie możemy żadną miarą zapominać o przeszłości. Mowca czyni Niemcom zarzuty co do Belgii i Polski i oświadcza: Odrzuciliśmy niemiecką propozycyę nie z żądzy zdobyczy, ani z żądzy świetnych zwycięstw, ani z nienawiści czy zawiści, ani z mściwości. lecz ponieważ pokój teraz zawarty opierałby się na niemieckiem zwycięstwie i byłby pokojem, zostawiającym machinę wojskową nienaruszoną. Ten pokój zostawiłby tę maszynę w rękach, które od pokoleń przygotowały się do wojny, my zaś wstrzymalibyśmy się w połowie drogi do owoców okrążenia tej maszyny i które te przygotowania znowu poczynią, oczekując stosownej chwili. żeby świat znowu popchnąć w te okropności. których teraz zaznajemy. Naszym celem jest cel Wilsona; serca naszego narodu tęsknią do pokoju. modlimy się o pokój, któryby oznaczał. że ci. co nie powrócą nie napróżno życie postradali.

Wdrożenie akcyi pokojowej Wilsona.

Genewa. „Evening World“ dowiaduje się z urzędowego źródła: Nowa akcya pokojowa Wilsona będzie wdrożona już w pierwszym tygodniu lutego, bezpośrednio po głosowaniu w Senacie. Nowa akcya będzie w swoich głównych zarysach i wnioskach ściślej i bardziej stanowczo sformułowana. niż poprzednia.

Wydział wykonawczy Król. Polskiego.

Warszawa. Członkowie Wydziału wykonawczego Rady Stanu rozdzielili już między siebie poszczególne działy pracy w sposób następujący. Oświata: Mikułowski-Pomorski; sprawiedliwości: Bukowiecki; sprawy gospodarcze: Janicki; sprawy ogólne: hr. Rostworowski; sprawy wewnętrzne: Łempicki; roboty publiczne: Kunowski: wojsko: Piłsudski.

Konferencya korporacyj rolniczych.

Wiedeń. (B. kor.) 20. stycznia odbyła się tu, zwołana przez ministerstwo rolnictwa, konferencya przedstawicieli głównych korporacyi rolniczych, mająca na celu poinformowanie rolników o zarządzeniach ministerstwa rolnictwa co do uprawy wiosennej, względnie posłyszenia propozycyi o krokach, które należałoby jeszcze poczynić. W konferencyi wzięli także udział przedstawiciele naczelnej komendy armii i ministerstwa wojny. Z wywodów referenta wynika, że rokowania w sprawie zwołania. względnie urlopowania rolników na czas zasiewów wiosennych doprowadziły do korzystnego rezultatu, taksamo rzecz się ma z dostawieniem jeńców wojennych, robotników wojskowych i sił pociągowych. Ministerstwo rolnictwa popierało wyrób maszyn rolniczych, postarano się także o dostarczenie materyału opałowego dla motorów rolniczych, jakoteż o dostarczenie nasienia tam, gdzie go jeszcze brak. Jakiekolwiek zarządzenia, zmierzające do przymusowej produkcyi, okazały się zbytecznemi. W żywej dyskusyi brali udział także przedstawiciele centrali krajowej dla odbudowy Galicyi pułkownik hr. Lamezan i prof. Nowak.

O JĘCZMIEN DLA BROWARÓW.

Wiedeń. (B. kor.) Urząd żywnościowy przeczy wiadomości dzienników. jakoby przedstawicielom przemysłu browarniczego dano konkretną obietnicę, że w ciągu następnego miesiąca przemysł browarniczy otrzyma tysiąc wagonów jęczmienia. Decyzya w tej sprawie jeszcze nie zapadła. Nieprawdziwą jest też wiadomość. jakoby w razie nieprzydzielenia tego jęczmienia zgodzić się miano na dalsze podwyższenie piwa.

OGRANICZENIE CUKRU.

Wiedeń. (Tel. naszego korespondenta ag). Jak donosi „Neue fr. Presse“. wkrótce ma nastąpić ograniczenie zużycia cukru w przemyśle. Nadto ma ukazać się zakaz podawania cukru w przedsiębiostwach gospodnio-szynkarskich do kawy i herbaty. Na to miejsce będzie wprowadzona w użycie sacharyna.

Grecya a koalicya.

Zadośćuczynienie z powodu zajść.

Ateny. (B. kor.) Aj. Havasa donosi: Rząd grecki za pomocą pisma urzędowego złożył posłom Francyi, Anglii. Włoch i Rosyi swe formalne usprawiedliwienie z powodu pożałowania godnych wydarzeń w dniu 1. grudnia. Uroczysta ceremonia złożenia hołdu sztandarom sprzymierzonych odbędzie się w najbliższą sobotę przed Zappeionem. Wezmą w niej udział posłowie koalicyi w uniformach, a także admirał. jako głównodowodzący sił morskich koalicyi oraz zastępcy marynarki sprzymierzonych.

Wiadomości telegraficzne.

Telegramy »Głosu Narodu« z dnia 25. stycznia 1917.

DR LETH DYREKTOREM WIEDEŃSKIEJ „BODENKREDITANSTALT“.

Wiedeń. (B. kor.) Były minister dr Leth mianowany został przez cesarza dyrektorem c. k. Powszechnego austr. Zakładu kredytowego.

Po zjeździe prezydentów.

Wiedeń. B. Kor. Prezydent Izby posłów Sylwester wczoraj w nocy powrócił z wielkiej głównej kwatery do Wiednia. W rozmowie z współpracownikami pism oświadczył Sylwester, że w południe cesarz przyjął prezydentów na półgodzinnej audyencyi. a następnie byli zaproszeni na obiad, podczas którego Sylwester siedział po prawej ręce cesarza. Cesarz, który nadał prezydentowi order Czerwonego Orła. a Simonowiczowi inny order, rozmawiał z nadzwyczajnem ożywieniem z prezydentami parlamentów Austro-Węgier. Turcyi i Bułgaryi. Zjazdy prezydentów parlamentów będą kontynuowane i najbliższy ma się odbyć w Konstantynopolu.

Odznaczenie gen. Mackensena.

Berlin. B. Kor. Biuro Wolffa. Cesarz nadał gen. Mackensenowi wielki krzyż Żelaznego Krzyża.

Strajk generalny w Hiszpanii.

Bazylea. Według wiadomości nadeszłych z Madrytu do pism francuskich wybuchnął w Hiszpanii strajk generalny. W Saragossie przyszło do wielkich, krwawych rozruchów.

Z teatru ludowego.

„Towarzysz pancerny“, komedya w 3 aktach przez Michała Wołowskiego.

Miły wieczór spędziliśmy wczoraj w teatrze ludowym. Powiało ze sceny dawnem, polskiem życiem. Przesunęły się postacie bliskie zawsze naszemu sercu. Mają one swoje słabostki , małe przywary, śmieszności. ale grunt szlachetny. charakter prawy. Mężczyźni, pod koniec XVII wieku ciągle walką orężną zajęci, niewiasty pozostały w domu, a jejmościanki wobec braku kawalerów marzą przedewszystkiem o „sakramencie“. lecz nie zapłonęłyby afektem ku takiemu, któryby nie stawał mężnie w obronie Rzeczypospolitej.

Dobrze, że komedyę Wołowskiego, osnutą na tle „Pamiętników“ Jana Chryzostoma Paska, a nagrodzoną przed 20 z górą laty na konkursie Wydziału krajowego, wydobyła dyrekcya teatrów miejskich z pyłu bibliotecznego z przeznaczeniem na scenę ludową. Spełni tam ona wybornie swą rolę, popularyzując „Pamiętniki“ i dając widzom pasmo pełnych sentymentu i rozmachu rycerskiego obrazów.

Dominującą w sztuce jest rola Imci Pana Chryzostoma Paska, któremu w ustawicznych „potrzebach“ włos posiwiał, a czasu nie znalazł, aby wybrać sobie towarzyszkę życia. To też przybywszy do domu wdowy. pani Łąckiej, mającej trzy urodziwe córki, z miejsca oświadcza się jednej. potem drugiej panience, lecz wezwania pod chorągwie konkury przerywają. Są to sceny zabawne, budzące wesołość. lecz postać „towarzysza pancernego“ nie nabiera przez to groteskowości, gdyż podstarzały rycerz, dopiero co koperczaki strojący. na głos ojczyzny staje się znów człowiekiem żelaznego obowiązku i bezgranicznego poświęcenia obrońcą kraju. P. Frączkowski wżył się w tę rolę, opanował ją gruntownie i dał postać pełną życiowej prawdy i szczerości w każdym geście, charakterystyce i typowych szlacheckich oracyach. Obok tej głównej postaci bardzo dobrze wywiązały się z zadania pani Horowiczowa jako Łącka, wdowa, która nie chce pierwej córkom zezwolić na zamążpójście. dopóki sama nie stanie na ślubnym kobiercu, nadto pp. Czechowska. Turowiczówna i Urbanowiczówna, jako panienki z dworu szlacheckiego. roztaczające wokół siebie atmosferę naiwnej. lecz pełnej wdzięku młodości. Rycerzy. których uszczęśliwiły swym wyborem, odegrali odpowiednio akcentując swe role, pp. Nowakowski, Kijowski i Korecki. Zespołu dopełnili pp. Kolman (rezydentka Burczymuńska). Czyżewski . Kolwas i in. Strona kostyumowa sztuki była staranna. reżyserya umiejętna.

Publiczność sympatycznie przyjęła ostatnią nowość repertuarową, oklaskując zwłaszcza wykonawcę głównej roli. p. Frączkowskiego. „Towarzysz pancerny“ zapełni niewątpliwie niejeden jeszcze wieczór teatralny, a atrakcyę stanowić będzie na przedstawieniach dla młodzieży.

E. Z.

KRONIKA.

Z miasta.

KARTY NA NAFTĘ. Magistrat czyni obecnie przygotowania do organizacyi rejonowej sprzedaży nafty i wprowadzenia kart kontrolnych konsumcyi tego artykułu. Jaka ilość nafty przypadnie na głowę, jeszcze niewiadomo, ponieważ nie ukończono dotychczas obliczeń. jakie jest faktyczne jej zapotrzebowanie, po wyłączeniu mieszkań i lokalów posiadających instalacyę światła elektrycznego, względnie gazowego. Do rozsprzedaży otrzymają naftę te sklepy, dla których ten artykuł stanowił główny przedmiot handlu. Nowa organizacya sprzedaży nafty wejdzie w życie z początkiem przyszłego miesiąca.

PODNIESIENIE CEN WĘGLA. Wedle informacyi dzienników wiedeńskich , wielcy handlarze węgla zakomunikowali ministerstwu handlu, że wskutek podniesienia taryf kolejowych. zmuszeni są podwyższyć ceny węgla. Podobnie i krakowscy handlarze — jak słychać — zamierzają podnieść cenę węgla. Nie wątpimy. że kompetentne władze. stanowczo się oprą żądaniom handlarzy. Podniesienie taryfy przewozowej. które np. dla węgla krajowego dostarczanego do Krakowa. stanowić będzie minimalną różnicę, nie może być pretekstem dla dalszego śrubowania ceny niezbędnego artykułu codziennej potrzeby.

DODATKI DROŻYŹNIANE. Z prezydyum c. k. Rady szkolnej krajowej komunikują nam, że asygnaty dodatków drożyźnianych dla nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych wysłano już do właściwych c. k. urzędów podatkowych, a w odpisie c. k. Radom szkolnym okręgowym, w celu zawiadomienia nauczycielstwa. Nauczycielom z okręgów pozostających pod inwazyą nieprzyjacielską. pełniącym służbę wojskową, którym wypłaca pobory c. k. krajowa kasa skarbowa w Białej, będzie dodatek drożyźniany wypłacony równocześnie z ich poborami za luty b. r.

PRZEGLĄD ROCZNIKA 1899. Na murach miasta pojawiło się obwieszczenie. powołujące obowiązanych do pospolitego ruszenia. urodzonych w r. 1889 do przeglądu dla stwierdzenia, o ile nadają się do służby wojskowej z bronią w ręku. Zgłoszenia odbyć się muszą najpóźniej do 31 stycznia b. r. w biurach magistratu. Przegląd odbędzie się od 8 do 22 lutego b. r.

Z CECHU PIEKARZY. W dniu 20 b. m. odbyło się doroczne uroczyste nabożeństwo w kościele św. Marka na intencyę cechu piekarzy białego pieczywa w Krakowie. Po południu zaś zwołane zostało walne zgromadzenie. na którem starszy cechu B. Broszkiewicz uczcił pamięć zmarłych członków. poczem przedstawił działalność cechu w ubiegłym roku. Dalej p. J. Wątorski imieniem komisyi kontrolującej podał do wiadomości. iż wszelkie rachunki znalazła komisya w największym porządku. poczem zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło zarządowi absolutoryum z czynności za rok 1916. Następnie przeprowadzone zostały wybory. Wybrani zostali pp.: cechmistrzem na lat 3 Bolesław Broszkiewicz. podstarszym St. Długoszewski. Do wydziału weszli pp. J. Wątorski, Fr. Kozłowski, Fl. Götz i J. Menzel, jako zastępcy W. Krok i W. Schmeidel. Do komisyi kontrolującej pp. Fr. Magiera, L. Plaskura i St. Kruk. Do komisyi egzaminacyjnej na czeladników p. St. Długoszewski jako przewodniczący. oraz pp. Wątorski i J Menzel. Po uchwaleniu kilku wniosków zabrał głos p. St. Długoszewski i w imieniu cechu w serdecznych słowach złożył podziękowanie radcy magistratu p. Teodorowi Kosińskiemu, jako komisarzowi cechowemu, który przez 25 lat piastuje ten urząd w cechu i swojem obywatelskiem postępowaniem zjednał sobie uznanie i poważanie. Na tem zebranie zamknięto.

ZAJĘCIE ZIEMNIAKÓW. „Lud katolicki“ donosi: Mimo wszelkich zabiegów, z dniem 15 stycznia zostały przez państwo zajęte ziemniaki, podobnie jak przedtem już zboże. Od tego czasu ziemniaków już sprzedawać nie wolno.

Z Polski i ze świata.

PRAWO O OCHRONIE ZDROWIA. W „Kur. warsz.“ czytamy: Pierwszą instytucyą, która podjęła na szerszą skalę zaprojektowanie ustroju i prawa dla przyszłej Polski, oczywiście w dziedzinie do której jest powołana, było Tow. hygieniczne i dlatego prawdopodobnie najpierwszem prawem dla Polski niepodległej będzie prawo o ochronie zdrowia publicznego. Cała praca podzielona jest pomiędzy szereg delegacyj, opracowujących różne działy zdrowotności publicznej. Każdy dział ma ulegać dyskusyi fachowej i projekty przed ostatecznem przyjęciem ulegną dyskusyi publicznej. Obecnie właśnie w związku ze sprawą tą wydało Tow. hygieniczne opracowany przez Dr Polaka „Wstęp do projektu prawa o ochronie zdrowia publicznego w Polsce“. Wstęp ten składa się z trzech części, obejmujących: 1. organizacyę zdrowia publicznego w Królestwie Polskiem od czasu Księstwa Warszawskiego do chwili obecnej. 2. organizacyę zdrowia w różnych współczesnych państwach i 3. projekt organizacyi dla Polski niepodległej.

UCZCZENIE MARSZAŁKA KORONNEGO. Dzienniki warszawskie donoszą: W dniu 19 b. m. w salonach szambelana Michała Karskiego w Warszawie odbyło się liczne, bo do 100 osób dochodzące, zebranie wieczorne męskie na cześć marszałka koronnego Rady Stanu, p. Wacława Niemojowskiego. Zgromadziło się tam poza wielu członkami Rady Stanu i prezyd. ks. Zdzisławem Lubomirskim. wielu radnych Rady miasta, arystokracya, ziemiaństwo, liczni przedstawiciele wielu instytucyj, oraz duchowieństwo. W czasie zebrania ks. Eustachy Sapieha wygłosił referat „O polskości grodzieńszczyzny i wileńszczyzny“. W dniu zaś 20 b. m. hr. Juliusz Tarnowski, prezes Tow. roln., zwołał liczne zebranie również na cześć marszałka koronnego i Rady Stanu w salonach klubu myśliwskiego, w którem wzięło udział wiele osobistości wybitnych. oraz brygadyer hr. Szeptycki.

POLSKA MEDYCYNA WOJSKOWA. Komitet, organizujący pierwszy w Warszawie zjazd, poświęcony medycynie wojskowej polskiej, na przewodniczącego wybrał dziekana wydziału lekarskiego uniw. warsz., prof. Dr Leona Kryńskiego. Do komitetu organizującego I-szy zjazd wchodzą: zarząd polskiego Tow. medycyny społecznej, delegaci: wydziału lekar. uniw. warszawskiego Tow. lekarskiego, Stow. lekarzy. Tow. hygienicznego, oraz przedstawiciel warsz. Tow. opieki nad inwalidami.

ZNIKANIE PAMIĄTEK ROSYJSKICH. „Gazeta Radomska“ donosi: W Radomiu z krzyża aleksandrowskiego u zbiegu ulic Lubelskiej i Wysockiej, postawionego przez rząd rosyjski na pohańbienie powstania 1863 roku, podczas jednej z ostatnich nocy została zdjęta i rozbita tablica marmurowa z napisem na cześć cesarza Aleksandra. Na tem miejscu napisano węglem słowa: „Zdjęte w rocznicę powstania przez młodzież“. Tablice podobne w innych miejscowościach zostały już dawno usunięte.

ZEBRANIE ZIEMIAN odbyło się onegdaj we Lwowie pod przewodnictwem Władysława ks. Sapiehy, celem omówienia zasadniczych podstaw akcyi w kwestyi wynagrodzenia za rekwizycye wojenne. Po bardzo wyczerpującej dyskusyi, w której wzięli udział pp. Feliks Gniewosz, Stefan br. Moysa, Wincenty Kraiński, Głażewski, Aleksander Dambski, Leon Puzyna i t. d., okazała się konieczność doprowadzenia do tego, aby wynagrodzenia za rekwizycye nie były dowolne, ale mniej więcej jednolite, zbliżone do cen maksymalnych i aby wypłata tych świadczeń rzeczywiście do pewnego czasu zostawała dokonywaną, a nie ustawicznie odsuwana. Dalej domagano się rejestracyi szkód we wschodniej części kraju. Zaznaczono również. że narady w sprawie wyodrębnienia Galicyi odbywają się bez współudziału sfer ziemiańskich wschodniej Galicyi. W końcu wybrano komitet ściślejszy z dwudziestu członków, który wczoraj odbył posiedzenie i podzielił się na cztery sekcye: 1. dla spraw rekwizycyi. 2. dla rejestracyi szkód. 3. dla spraw związanych z centralą krajową dla odbudowy Galicyi i 4. dla sprawy wyodrębnienia naszego kraju.

UŻYWANIE BRUKWI. Pisma poznańskie otrzymały ze źródła urzędowego następujące zawiadomienie: „Brak ziemniaków wywołuje konieczność używania brukwi. Brukiew w przeciwieństwie do ziemniaków trzyma się dla użytku ludzkiego w ogólności tylko do połowy marca. Dlatego należy w najbliższych miejscach działać z naciskiem w kierunku jaknajobfiszego używania brukwi, aby na później ziemniaków było podostatkiem. „W Prusiech wyszło rozporządzenie. że wszędzie tam. gdzie istnieje dostateczna ilość brukwi, racyę tygodniową ziemniaków na głowę należy obniżyć do 3 funtów. i że zmniejszoną ilość ziemniaków należy zastąpić podwójną ilością brukwi. Dokładki ziemniaków dla robotników pracujących ciężko pozostają nienaruszone. Reszcie państw związkowych polecono, o ile warunki na to pozwalają. podobne postępowanie“.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.